

Historia Anny Cavallaro,
córkę Dantego i Valentiny
ze Złączonych obowiązkiem!

Naznaczeni UPADKIEM

Grzechy ojców
#3

Cora Reilly



Tytuł oryginału

By Virtue I Fall

Copyright © 2022 by Cora Reilly

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Mironczuk

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik SA

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-259-4

CORA REILLY

NAZNACZENI UPADKIEM

CZĘŚĆ TRZECIA

SERIA
GRZECZY OJCÓW

TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2023

Miłość to niedogodność, na którą Anna Cavallaro nie ma czasu.

Ona ma tylko jeden cel: chce zostać projektantką mody.

Chicagowskie elity już teraz chętnie kopiują jej styl,
w szczególności dlatego, że jest córką cieszącego się złą sławą
szefa mafii.

Kiedy zostaje przyjęta do światowej sławy instytutu mody
w Paryżu, jej ojciec zgadza się ją tam wysłać pod jednym
warunkiem: musi zabrać ze sobą swojego ochroniarza.

A Anna z pewnością nie ma nic przeciwko niezobowiązującej
zabawie ze swoim wiecznie nadąsanym obrońcą.

Santino Bianchi został egzekutorem oddziału z Chicago, ponieważ
lubił ekscytację, jaką dawały mu polowanie oraz zabijanie.

Niańczenie córki *capo* jest godnym poszanowania zadaniem,
którego nie może odrzucić. Jego myśli na temat Anny? Nie tak
godne poszanowania.

Santino od lat ignorował natarczywe flirtowanie Anny.
A teraz, gdy znajdują się daleko od domu, granice zaczynają się
zacierać. Ale Santino nie zamierza być powodem dla zerwanych
zaręczyn oraz skandalu, jaki by z pewnością wybuchnął.

Letni romans w Paryżu.

Tylko dwie rzeczy stoją Annie na drodze.

Żelazna wola Santino.

I... jej narzeczony.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Santino

Jestem lojalnym żołnierzem.

Kiedy byłem egzekutorem oddziału z Chicago, czułem dumę. Dodatkowy bonus: lubiłem łamać kości, a moja posada mi na to pozwalała. Byłem w tym dobry. Lubiłem to robić.

Nie lubiłem za to słuchać paplaniny jakiejś nastolatki.

Niestety, moje zamiłowanie do brutalności doprowadziło do tego, że mój *capo* poprosił mnie, bym został osobistym ochroniarzem jego córki.

Nigdy nie uważałem zabawy w ochroniarza tudzież niańkę jego najstarszego dziecka za sposób działania na rzecz sprawy.

– Nie możesz odmówić – zaoponował mój ojciec, patrząc na mnie oczami szeroko otwartymi z niepokoju, kiedy powiedziałem mu, że to rozważam.

– Nie jestem taki jak ty, tato. Nie mam cierpliwości koniecznej do tego, żeby stać przy rozpieszczonej kobiecie z mafii i słuchać, jak w nieskończoność pieprzy o czymś z przyjaciółkami. Jestem żołnierzem, a nie niańką.

– Nie możesz odmówić swojemu *capo*. To zaszczyt.

Pokręciłem głową.

– Chcę pracować fizycznie. Chcę łamać kości. Chcę niszczyć naszych wrogów.

– Zastanów się jeszcze – przekonywał mnie tata. – Jeśli twój *capo* prosi cię o zostanie ochroniarzem jego córki, istnieje tylko jedna właściwa odpowiedź, Santino, i tą odpowiedzią jest „tak”.

Ja jednakże podjąłem już decyzję i nie zamierzałem się zgadzać, niezależnie od tego, co mówił mój tata. Arturo i ja tworzy-

liśmy zgrany zespół. Od lat pracowaliśmy razem jako egzekutorzy i nigdy się przy nim nie nudziłem. Czemu miałbym się tego wyrzec w zamian za robotę, którą z pewnością bym gardził?

Nie wiedziałem, co powie mi Dante, jednakże nie zamierzałem zmieniać zdania i chciałem pozostać egzekutorem.

– Może u mnie w domu powiesz mi, jaką podjąłeś decyzję?
– zapytał Dante podczas naszej krótkiej rozmowy telefonicznej.
– O piątej.

Rozłączył się, zanim zdążyłem powiedzieć mu o swojej decyzji przez telefon. Wzdychając, pogodziłem się z tym, że czeka mnie kurewsko niezręczne spotkanie z *capo*. Dante był dobrym mówcą i potrafił w subtelny, choć sprytny, sposób sprawić, by ludzie robili to, co chciał.

Zadzwoniłem do drzwi, zerkając na czarne camaro z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego, licząc na to, że wkrótce znów będę siedział za jego kierownicą i pędził ulicami Chicago. Te obowiązki towarzyskie były, kurwa, moją zmorą i zazwyczaj ich unikałem.

To nie Dante otworzył drzwi ani nie zrobiła tego służąca. Przede mną stanęła Valentina Cavallaro, posyłając mi wyrafinowany, choć grzeczny uśmiech. Była wysoka i miała długie brązowe włosy oraz zielone oczy, które mogłyby uwięzić każdego niczym kot mysz. I przez to, że potrafiła sprawić, żebym poczuł się jak ten mały, pluszowy szkodnik, z jeszcze większą ostrożnością wszedłem do ich domu.

Skinąłem jej grzecznie głową i odwzajemniłem uprzejmy uśmiech.

– Pani mąż prosił, żebym przyjechał.

– Och, wiem – odpowiedziała. – Pomyślałam, że byłoby dobrze, gdybyś od razu poznał naszą córkę. Po co czekać?

Odchrząknąłem, chcąc od razu powiedzieć to, co zamierzałem, kiedy tu jechałem, ale wtedy za Valentineą pojawił się Dante i położył dłoń na jej ramieniu.

– Santino – powiedział i skinął głową.

– Cieszę się, że Anna będzie miała u boku tak zdolnego ochroniarza – stwierdziła Valentina, świetnie wyczuwając moment i posyłając mi uśmiech kobiety, która potrafi zawsze dostać to, czego chce, i widząc ten uśmiech, od razu wiedziałem czemu.

– Chodzi o to, że... – zacząłem mówić i wtedy Valentina zaprosiła mnie gestem do domu. Ona i Dante spojrzeli na mnie.

– Tak? – zapytała Valentina.

Słowa ojca pojawiły mi się w głowie niczym irytująca mucha, której nie da się odpędzić machnięciem ręki. Stojąc w rezydencji rodziny Cavallaro i widząc ich pełne oczekiwania twarze, zdałem sobie sprawę z tego, że po prostu nie mogę odmówić. A przynajmniej jeszcze nie. Może mógłbym popracować jako ochroniarz przez rok lub dwa i wtedy poprosić Dantego, żeby znów przydzielił mi zadanie torturowania ludzi i wydobywania z nich informacji.

– Dzieci zazwyczaj mnie nie znoszą – stwierdziłem, co nie było do końca prawdą. Dzieciaki tak naprawdę lgnęły do mnie niczym muchy do gówna, ale nie miałem na tyle cierpliwości, by znosić ich obecność.

Valentina się zaśmiała.

– Och, nie martw się. Anna dogaduje się ze wszystkimi. To bardzo towarzyska i empatyczna dziewczynka.

Oczywiście. Czemu rodzice zawsze myślą, że ich dzieci to dar boży dla ludzkości, niezwykle utalentowani i dobrze wychowani altruści, choć większość z nich to irytujące, rozpieszczone bachory z tendencjami do egocentryzmu oraz skłonnościami do okrutnej szczerości?

– Z całą pewnością.

Z góry dobiegł nas dźwięk kroków i na szczycie schodów mi-gnęły brązowe włosy. Anna Cavallaro zbiegła w podskokach po schodach, w bardzo irytujący sposób wprawiając swój kucyk w ruch. A do tego, co było prawdziwą wisienką na torcie, ubrana była w kostium w kratkę, w którym nawet kobieta po pięćdziesiątce czułaby się staro. Posłała mi uśmiech. W oczach miała błysk ekscytacji. Wyciągnęła rękę na powitanie, spoglądając na mnie.

– Miło cię poznać.

Zmusiłem się do uśmiechu, przez który miałem wrażenie, jak-by mięśnie twarzy miały już na zawsze zastygnąć w bezruchu.

– Miło mi – wycedziłem. To było kłamstwo, ale sądząc po jej spojrzeniu, Anna raczej nie zdawała sobie z tego sprawy. Jednakże Dante wyglądał, jakby przejrzał mnie na wylot. A mimo to nie zdawał się być niezadowolony z tego, że nie byłem podekscytowany spotkaniem z jego córką. Wiedział, że moja zdolność do ochrony jej nie zależała od tego, czy ją lubiłem. Puściłem małą dłoń na tyle szybko, na ile pozwalało dobre wychowanie. Kolejna rzecz, której kurewsko nienawidziłem: grzeczne zachowanie. Teraz, kiedy miałem całymi dniami towarzyszyć córce Dantego, moje niepohamowane przeklinanie oraz wybuchy gniewu będą musiały przejść do przeszłości.

– Będzie fajnie – powiedziała Anna.

Może myślała, że zostanę jej przyjacielem albo osobistym towarzyszem zabaw. Jeśli tak, to czekało ją srogie rozczarowanie. Miałem ją chronić. Tylko tyle będzie nas łączyć.

– Więc zginałbyś za mnie? – zadała to trudne pytanie, przechylając z zaciekawieniem głowę, przyglądając mi się niebieskimi oczami i próbując sprawdzić, na ile szczerą będzie moja odpowiedź.

I po raz pierwszy tego dnia nie musiałem kłamać.

– Będę cię chronił do swojego ostatniego tchu.

Albo dopóki twój ojciec nie zlituje się nade mną i nie zakończy tej męki.

Anna

Gdy poznałam Santino, prawie pękałam z ekscytacji. Wcześniej widziałam go tylko przez chwilę, ale nawet wtedy jego wysoka sylwetka oraz przystojna twarz sprawiły, że po raz pierwszy w życiu miałam wrażenie, jakby moje wnętrze zrobiło salto.

Byłam podekscytowana tym, że miał mnie chronić. Wyglądał, jakby potrafił się dobrze bawić i nie trzymał się za bardzo zasad. Myślałam, że się dogadamy.

Jednak szybko zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo się myliłam.

Z początku Santino próbował ukrywać poirytowanie nowym obowiązkiem pilnowania mnie, ale prędko dostrzegłam, jak jest naprawdę. Nie lubił dzieci ani w ogóle ludzi. Nie podobały mu się moje próby nawiązywania z nim rozmów. Ani mój zbyt głośny śmiech. Ani oddychanie zbyt blisko niego. Ledwo tolerował moje istnienie.

Byłam całkiem pewna, że wyłącznie z poczucia obowiązku nie udusił mnie ani Leonasa.

Byłam zła. Strasznie zła. Zostałam wychowana tak, by zachowywać się grzecznie, poprawnie i myśleć, zanim coś zrobię. Mama i tata w miejscach publicznych byli dystygowani i opanowani. I sama też chciałam taka być.

Santino siedział przy stole w stróżówce ze swoim tatą oraz drugim ochroniarzem mamy, Taftem. Wchodząc do pomieszczenia, przełknęłam ślinę, starając się ukryć nerwy.

– Mogę porozmawiać z Santino? – zapytałam pewnym głosem. Odczułam dumę, gdy usłyszałam, jak asertywnie i dorosło zabrzmiałam. Ludzie zawsze mi mówili, że mam starą duszę i tylko wyglądałam na dwanaście lat. Ale i tak traktowali mnie jak dziecko.

Usta Tafta drgnęły i wstał.

– Oczywiście.

Tata Santino posłał mu spojrzenie, którego nie zrozumiałam, po czym też wstał. Mężczyźni wyszli, posyłając mi uśmiechy. Santino odchylił się w krzesło, unosząc jedną brew, próbując prawdopodobnie również w ten sposób mnie urazić. Nauczyłam się odczytywać delikatne zmiany w jego wyrazie twarzy, by zrozumieć, co myślał, ale czego nie potrafił, bądź nie chciał, powiedzieć na głos.

Nie mogłam już tego znieść.

– Skoro mnie tak bardzo nienawidzisz, to czemu zgodziłeś się zostać moim ochroniarzem? – I już było po moim opanowaniu oraz pewności siebie. Brzmiałam jak nadąsane dziecko, lecz nie mogłam nic na to poradzić.

Santino zrobił głośny wydech i praktycznie usłyszałam jego myśli: „no i się zaczyna...”.

– Czemu myślisz, że cię nienawidzę?

– Bo dla ciebie wszystko, co robię i mówię, jest irytujące – wyrzuciłam z siebie.

Nie zaprzeczył temu i to też zabolalo. Nie rozumiałam nawet, dlaczego pragnęłam jego akceptacji. Był tylko moim ochroniarzem.

Pochylił się do przodu, swobodnie opierając przedramiona o uda.

– Nie wiesz, czym jest nienawiść, skoro myślisz, że cię nienawidzę. Nie jest tak – odpowiedział spokojnie.

– Ale mnie nie lubisz!

– Nie muszę cię lubić, żeby cię chronić.

Zacisnęłam usta, czując zdradzieckie pieczenie pod powiekami.

– Nie powinieneś chronić kogoś, kogo nie lubisz. Powinieneś być odmówić mojemu tacie, skoro tak bardzo nienawidzisz tej pracy. – Patrzyłam wyzywająco, dumna, że udało mi się to powiedzieć.

– Nie możesz odmówić swojemu *capo*, kiedy ten prosi cię o to, byś chronił jego potomstwo.

Ludzie rzadko kiedy mówili mi prawdę, chyba że była ona miła albo nawet pochlebna. Santino nigdy nie zważał na to, czy powie coś, co sprawi mi przykrość. Właśnie to w nim lubiłam, ale jednocześnie nienawidziłam, ponieważ chciałam, żeby mnie lubił i z tego powodu był dla mnie miły.

Odeszłam bez kolejnego słowa. Nie chciałam zalać się łzami przed Santino. To pewnie tylko by go zirytowało, no i przyniosłabym sobie w ten sposób wstyd, a już wystarczająco mocno się zbłąźniłam.

Usłyszałam za sobą ciężkie kroki.

– Anno, zaczekaj.

Nie zatrzymałam się ani nie zwolniłam, idąc nowo wybudowanym podziemnym korytarzem łączącym nasz dom ze stróżówką. Santino dogonił mnie w piwnicy domu i złapał za ramię. Zatrzymałam się i wbiłam wzrok w jego dużą sylwetkę.

– Jeśli martwisz się o to, że nie będę się starał, ponieważ nie czczę ziemi, po której stąpasz, to się nie bój. Traktuję swoją pracę poważnie. Jestem gotowy zginąć, by cię ochronić, nawet jeśli mnie irytujesz – wygłosił poważnie.

– Ale mi pocieszenie – powiedziałam, pozwalając sobie na wredny komentarz, choć zazwyczaj rezerwowałam takie tylko dla Leonasa. Skoro Santino nie zamierzał być grzeczny, to ja też nie musiałam być.

Z początku jego brak zainteresowania mną oraz niechęć do rozmów mi przeszkadzały, ale po pewnym czasie nauczyłam się wyciągać z niego najróżniejsze reakcje. Irytowanie Santino stało się moim ulubionym zajęciem i wreszcie nie mógł już mnie ignorować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Anna

Siedziałam na trawie, przeciągając ołówkiem po kartce. Popołudniowe słońce grzało mnie w plecy.

Kilka godzin zajęło mi przekonanie Santino do tego, by zabrał mnie na łono natury, żebym mogła narysować coś poza wnętrzem naszego domu albo podwórkiem. Wreszcie wziął mnie do pobliskiego parku i od tamtego czasu traktował jak powietrze.

Znów na niego zerknęłam. Stał kilka kroków ode mnie, po mojej prawej stronie, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i rozglądał się po okolicy. Każdy półgłówek domyśliłby się, że jest moim ochroniarzem.

Rysując, starałam się idealnie oddać ostrą linię jego szczęki oraz gniewną minę. Santino już od pewnego czasu był moim ulubionym modelem, o czym, oczywiście, nie miał pojęcia. Wiedziałam, co by powiedział, gdyby dowiedział się, że te zmiany lokalizacji były bezsensowne, ponieważ zawsze rysowałam tylko jego. Czasami pozwalałam sobie zmienić mu garderobę i decydowałam się na strój z innej epoki, żeby pobudzić swoją kreatywność. Dziś wybrałam kowbojski kapelusz oraz buty.

Santino przeniósł wzrok na mnie i, jak zwykle, surowy błysk widoczny w jego oczach spowodował u mnie przyjemny dreszcz. Nikt inny nie potrafił sprawić, bym się tak poczuła, a już na pewno nie dziecinni chłopcy w moim wieku.

Wszyscy zawsze chcieli mi się przypodobać. Ja też nie miałam problemu z przekonywaniem ludzi do siebie, ale moje kompetencje społeczne były kompletnie bezużyteczne w obliczu uporu Santino. Chciał nienawidzić powierzonego mu zadania, a więc

nie mógł mnie polubić i nie pozwalał sobie na to, by czuć cokolwiek innego.

Nie byłam głupia. Wiedziałam, że moje zauroczenie nim było kompletnie niedorzeczne z kilku różnych powodów, a głównie dlatego, że był dziesięć lat starszy ode mnie. A jednak czasami wyobrażałam sobie nas, kiedy już będę starsza.

Skupiłam się znów na rysunku i zaczęłam cieniować kowbojskie bryczesy. Pograżona w myślach zbyt późno dostrzegłam padający na mnie cień. Szybko uniosłam głowę i zobaczyłam Santino pochylonego nade mną i wpatrującego się morderczym wzrokiem w szkic.

– Nie powinnaś mnie rysować – warknął, wyrywając kartkę z podkładki.

– Masz mocno zarysowaną szczękę. To dobry przedmiot do nauki rysunku – stwierdziłam.

Po minie mężczyzny domyśliłam się, że według niego kompletnie oszalałam.

– I dlaczego, do cholery, zrobiłaś ze mnie kowboja?

– Rysowanie cię ubranego w jeansy, koszulę i skórzaną kurtkę zrobiło się nudne. – Wzruszyłam ramionami.

Santino pokręcił głową, mamrocząc coś pod nosem, i podał mój rysunek.

– Hej! – krzyknęłam. Skoczyłam na równe nogi, próbując wyrwać mu z dłoni resztki pracy. To było daremne, po prostu odwrócił się do mnie bokiem i spokojnie zgniótł kawałki papieru w małą kulkę.

– Nie rysuj mnie, Anno. Wkurzę się, jeśli będę musiał tłumaczyć się twojemu ojcu, kiedy znajdzie te rysunki.

– A zazwyczaj nie jesteś wkurzony? – zapytał arogancko.
– Jesteś Grumpy Catem w ciele mafiosy.

Spojrzał na mnie z góry, ale ja przywykłam już do jego mrocznego wyrazu twarzy, więc uparcie wbiłam w niego wzrok.

– Teraz wróćimy do domu, a ty oddasz mi wszystkie przedstawiające mnie rysunki, rozumiano? – oznajmił po chwili mierzenia się spojrzeniami.

– Zrozumiano – burknęłam.

Kiedy już znaleźliśmy się w domu, poszedł za mną do mojego pokoju niczym rozsierzdzony cień, by patrzeć, jak otwieram górną szufladę biurka, gdzie trzymałam większość przedstawiających go rysunków. Wręczyłam mu jakieś dwa tuziny prac. Przejrzał je, co jakiś czas kręcąc głową, a w pewnym momencie bardzo wysoko uniósł brwi. Zapewne trafił na rysunek w stroju Ludwika XIV.

Spojrzał na mnie i zmrużył groźnie oczy.

– Jest ich więcej.

Zrobiłam minę, jakbym nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

Wskazał rysunki na górze sterty.

– Nie są tak dobre i szczegółowe jak ten, który widziałem dzisiaj. To oznacza, że od tamtego czasu poczyniłaś postępy, a ponieważ jesteś ambitna, to swoje najlepsze rysunki z pewnością trzymasz w innym miejscu, żeby móc je podziwiać.

Zarumieniłam się i mimowolnie zerknęłam na stolik nocny. Podeszedł do niego i szarpnął za szufladę, ale trzymałam ją zamkniętą na klucz. Nie chciałam, żeby Leonas zdobył materiały do szantażu. Wsunął rękę pod łóżko, po czym uśmiechnął się przebiegle. Otworzyłam szerzej usta, kiedy podniósł kluczyk przyklejony taśmą do spodu ramy łóżka. Santino otworzył szufladę.

– To są osobiste rzeczy! – wysyczałam, lecz on już wziął stertę piętnastu rysunków. Ten na wierzchu przedstawiał Santino trzymającego za rękę dorosłą wersję mnie. Wykorzystałam aplikację komputerową, żeby się postarzyć, a następnie narysowałam siebie u jego boku.

Modliłam się, by mnie nie rozpoznał, jednak groźne spojrzenie, jakie mi postał, pogrzebało moje nadzieje.

– Co to ma być? – wycedził przez zęby.

Przetknęłam ślinę i wzruszyłam ramionami.

– Wiem, że to masz być ty, Anno. Rozpoznaję cię, a poza tym masz na sobie ten niedorzeczny kostium od Chanel, którego nie założyłby nikt, kto ma mniej niż siedemdziesiąt lat.

– Chanel zawsze jest stylowa, niezależnie od wieku noszącego.

– Już nigdy więcej mnie nie narysujesz, zrozumiano? To jest moje ostatnie ostrzeżenie.

Wyszedł z pokoju, nawet nie czekając na odpowiedź.

Byłam czerwona na twarzy ze wstydu i miałam ochotę rozpłakać się ze złości, ale wtedy zdałam sobie z czegoś sprawę: Santino na tyle przyjrzał się moim rysunkom, żeby dostrzec postępy, jakie poczyniłam w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Rozciągnęłam usta w szerokim uśmiechu.

– Anna? – zawołała mama i popchnęła drzwi, które Santino zostawił za sobą otwarte, a następnie zajrzała do pokoju. – Mogę z tobą porozmawiać?

Charakterystyczne ściągnięcie ust zdradzało napięcie. Miałam takie same pełne usta co ona, ale teraz jej wyglądały jak cienka linia. Czyżby Santino na mnie doniósł? To nie było w jego stylu.

– Czy coś się stało?

– O nie, słońce – zapewniła mama, wchodząc i zajmując miejsce na siedzisku znajdującym się na szerokim parapecie okna.

Usiadłam obok niej, zastanawiając się, o co może chodzić.

– Zbliżają się twoje trzynaste urodziny, więc pomyśleliśmy z tatą, że teraz może być dobry moment na to, żeby przedyskutować z tobą twoją przyszłość.

To nie było dla mnie kompletną niespodzianką. W końcu byłam córką *capo*, więc wszyscy z zapartym tchem czekali na wieści o tym, komu zostaną obiecana.

– Okej? – powiedziałam ostrożnie.

– Przez ostatnie kilka miesięcy razem z ojcem zastanawialiśmy się nad tym, kogo mogłabyś poślubić. Nie chcieliśmy się spieszyć, szczególnie dlatego, że może cię zaskoczyć to, kogo rozważamy.

Słyszałam plotki, że mogłabym zostać oddana komuś z korsykańskiej mafii, by umocnić pozycję naszego oddziału, ale znałam tatę – nigdy nie pozwoliłby, żebyśmy dołączyła do innej rodziny mafijnej. Za bardzo bałby się o moje bezpieczeństwo. Nie pozwoliłby mi nawet wyjechać z Chicago, nawet jeśli w ten sposób drastycznie ograniczał pulę potencjalnych kandydatów na mężów. Syn podlegającego ojcu szefa nigdy nie opuściłby dla mnie swojego miasta.

– Znasz Clifforda Clarka, prawda?

Moje usta ułożyły się w literę „O”. Nigdy o nim nie myślałam w kategoriach małżeństwa.

– Gramy razem w tenisa. – Słowo „razem” zostało użyte przeze mnie w bardzo luźnym znaczeniu. Nigdy nie rozegraliśmy wspólnie dubla ani nie graliśmy przeciwko sobie, ale uczęszczaliśmy do tego samego klubu i nasz trener czasem łączył swoich uczniów w grupy, żeby ci mogli popracować nad konkretnymi umiejętnościami. Ja i Clifford byliśmy kilka razy w jednej grupie, lecz poza szybkim „cześć” nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Zawsze otaczała go grupa przyjaciół.

– Twój tata już od pewnego czasu pracuje z jego ojcem. Ta współpraca jest ważna dla oddziału, więc chcielibyśmy zacieśnić więzy między naszymi rodzinami. Koneksje z elitą polityczną mogą dać nam przewagę.

Próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatnio widziałam Clifforda. To było kilka miesięcy wcześniej. Siedział z paroma chłopcami na trybunach, podczas gdy Luisa i ja grałyśmy w tenisa. Był wysoki, miał blond włosy i był całkiem przystojny. Gdybym ja też była blondynką, to wszyscy ludzie, którzy błagali

o złotą parę, byliby przeszczęśliwi. Zachichotałam, przez co mama spojrzała na mnie z konsternacją.

– Po prostu pomyślałam, że pasowałby idealnie, by zadowolić entuzjastów plotek na temat złotej pary – usprawiedliwiłam się i dodałam: – Ale moje miejsce musiałby wtedy zająć Leonas.

Mama się zaśmiała.

– Te plotki nigdy nie ucichną.

Wiedziałam, że właśnie z tego powodu wielu ludzi chciało kiedyś, żeby tata poślubił kogoś innego niż mama.

Ona położyła dłoń na mojej.

– Przyjmujesz to lepiej, niż się spodziewałam.

Uniosłam brwi.

– Jestem zaskoczona, ale nie rozumiem, czemu miałabym się martwić. U nas aranżowane małżeństwo to norma. – Po tych słowach wydułam wargi, zastanawiając się, czemu mama tak się martwiła. – Czy może myślisz, że jeśli poślubię kogoś spoza mafii, to nie będę już częścią oddziału?

– Słońce, zawsze będziesz jego częścią. Twoje małżeństwo z kimś takim jak Clifford pomogłoby oddziałowi, więc wszyscy byliby ci za to bardzo wdzięczni. Jego rodzina jest niezwykle wpływowa, a jeśli jego ojciec zostanie senatorem, to ich pozycja umocni się jeszcze bardziej.

Pokiwałam głową. Oddział stałby się nietykalny, gdybyśmy mieli wsparcie ważnej rodziny politycznej. Wiedziałam, że tata bardzo się martwił o nasze bezpieczeństwo oraz potęgę oddziału. Skoro mogłam mu pomóc, to czemu miałabym tego nie zrobić?

– A poza tym w małżeństwie z człowiekiem spoza mafii miałabyś więcej wolności. Mogłabyś studiować sztukę, a może nawet pracować w tej dziedzinie. Nasi mężczyźni nie są tak liberalni.

– Czy ty i tata zgodziliście się już na to małżeństwo? – zapytałam.

– Nie – zapewniła mnie od razu mama. – Chciałam najpierw porozmawiać z tobą.

Przygryzłam wargę. Myśl o tym, że miałam poślubić kogoś, kogo ledwie znałam, była czymś dziwnym, chociaż w ogóle dziwnie się czułam, myśląc teraz o małżeństwie. Do tej pory zawsze, kiedy nad tym rozmyślałam, wydawało się to być czymś bardzo odległym, a teraz przeniknęło do mojej rzeczywistości.

– Mogę porozmawiać z nim jutro na treningu? Chcę go badać.

Mama się uśmiechnęła.

– Oczywiście, ale on niczego się nie domyśla. Jego rodzina nie chce mu o niczym mówić, dopóki plany nie będą bardziej skonkretyzowane.

– Nic nie powiem. Znajdę jakąś wymówkę, żeby z nim porozmawiać.

– Jesteś sprytna. Clifford z pewnością nie będzie niczego podejrzewał. – Mama pocałowała mnie w skroń. – Powiesz mi, jak ci poszło, okej?

Luisa wyglądała na bardziej podenerwowaną ode mnie, jakby to ona musiała poślubić Clifforda. Po tym, jak założyłyśmy białe tenisowe spódniczki, wyruszyłyśmy razem w kierunku kortów. Przesunęłam wzrokiem po rozległych polach do tenisa, aż wreszcie odnalazłam Clifforda. Znajdował się na przedostatnim korcie. Grał z jednym ze swoich przyjaciół, chłopcem azjatyckiego pochodzenia, którego imienia nie znałam.

Kort obok był pusty, więc poprowadziłam Luisę w tamtym kierunku.

– Przestań się na nich gapić. Zachowujesz się, jakbyś miała coś do ukrycia – wymamrotałam, wchodząc na kort. Luisa w ogóle nie potrafiła udawać. Była na to zbyt dobra. Byłyśmy niczym dobry glina i zły glina.

– Nic na to nie poradzę! – Zarumieniła się mocno.

– Skup się – poleciłam, rzucając w jej kierunku piłkę, a następnie przyjąłam pozycję po drugiej stronie siatki. Nasz kort oraz ten, na którym Clifford rozgrywał zawzięcie mecz, oddzielone były jedynie niską barierką.

Luisa i ja grałyśmy przez chwilę, po czym wreszcie odbiłam piłkę, kierując ją w stronę Clifforda. Podbiegłam do barierki. Clark podniósł ją z gniewną miną.

– Hej, patrz, gdzie wybijasz. Przerwałś nasz mecz.

Rzucił do mnie piłkę, nawet nie podchodząc bliżej. Wydęłam wargi. To było niegrzeczne. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam: wysoki blondyn o falowanych włosach i chudych kończynach.

Nie spodobało mi się to, jak niegrzecznie mnie potraktował. Odwróciłam się skwaszona.

Luisa wzruszyła ramionami. Nie podjęłam kolejnych prób nawiązania kontaktu, a podsłuchiwanie ich też nie miało sensu. Byli zbyt skupieni na meczu, by coś mówić.

Później, w barze ze świeżymi sokami, znów spróbowałam szczęścia i usiadłam na stołku barowym niedaleko Clifforda i jego przyjaciela. Ich rozmowa na temat lacrosse’a niemal mnie uśpiła. Wkrótce dołączyło do nich dwóch kolejnych chłopców.

Clifford Clark nigdy nie przykuł mojej uwagi i teraz już wiedziałam czemu. Nasi znajomi bardzo się od siebie różnili, a do tego mieliśmy też zupełnie inne zainteresowania. On był eleganckim, noszącym koszulki polo, ulubieńcem nauczycieli. Historie tych chłopców były tak nieskazitelnie czyste jak ich stroje do grania w tenisa.

Wiedziałam, że ich rodzice mieli swoje sekrety, ale nie były tak mroczne jak tajemnice moich. Clifford i ja pochodziliśmy z drastycznie różnych światów. On i jego przyjaciele mieli się za twardzieli. Ja wiedziałam, jak wygląda prawdziwy twardziel. Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek mogłabym polubić kogoś takiego jak on, a tym bardziej go szanować.

Mama zapytała mnie wczoraj, czy mogłabym wyobrazić sobie ślub z Cliffordem. Od zawsze wiedziałam, że to rodzice wybiorą dla mnie męża. Byłam córką *capo*, więc nie było innego wyjścia. Jednakże w tej chwili nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mnie i Clifforda miałyby łączyć cokolwiek.

Chłopcy przenieśli się do stolika i zamówili kanapki, frytki oraz napoje. Przynajmniej pod tym względem nie byli tak pretenzjonalni, na jakich wyglądali. Gdyby Clifford zamówił miskę owoców z jagodami acai albo sashimi z tuńczyka, to po prostu nie mogłabym się zgodzić na ślub.

Nagle w drzwiach pojawił się Santino, najwyraźniej zmęczony czekaniem.

– Czemu to tak długo trwa? Nie możecie wziąć soków na wynos?

Przewróciłam oczami.

– Musimy zrelaksować się po treningu. Daj nam jeszcze kilka minut.

Przysiadł na wolnym stołku barowym. Dziewczyna pracująca za ladą od razu do niego podeszła i zarzuciła kokieteryjnie włosami.

– Co dla ciebie? Może masz ochotę na smaczny booster imbirowy? Jest ostry, więc daje niezłego kopa.

Na widok wyrazu twarzy Santino niemal się roześmiałam.

Kiedy chciał dostać niezłego kopa, robił coś zupełnie innego, a większość tych czynności wymagało użycia noży i pistoletów.

– Poproszę czarną kawę, jak najmocniejszą – polecił.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego niemal z wyrzutem.

– Zbyt duża ilość kofeiny nie wpływa dobrze na zdrowie – próbowała podtrzymać rozmowę.

Wiedziałam, co sobie myślał: *wkurzanie mnie też nie...*

Luisa trąciła mnie, odciągając uwagę od ochroniarza. Przeniosłam wzrok z powrotem na stół, przy którym siedział mój potencjalny przyszły mąż.

Słuchałam rozmowy, dyskretnie przyglądając się Cliffordowi.

– Kawa wystarczy – powiedział wreszcie surowym tonem Santino, kiedy dziewczyna nie przestała natrętnie sugerować mu różnych soków. Po tych słowach się odczepiła.

– Wygląda całkiem nieźle – stwierdziła Luisa, przyglądając się krytycznie blondynowi.

Nie był brzydki. Był niemal zbyt ładny jak na chłopca. Wzruszyłam ramionami.

– To chłopiec. Bogaty chłopiec.

– A ty jesteś bogatą dziewczyną – skomentował Santino.

Drgnęłam i spłonęłam rumieńcem. Ogarnęło mnie oburzenie, kiedy zerknęłam znad ramienia na mężczyznę, który niepostrzeżenie stanął za nami. Zawsze był blisko, ale nie sądziłam, że podsłuchiwał nasze rozmowy.

– Jest córką *capo* – oznajmiła Luisa, niemal zszokowana, po czym uśmiechnęła się niezręcznie.

– Dzięki, że mnie poinformowałaś – stwierdził sarkastycznie Santino. Spojrzał przed siebie, kręcąc głową i mamrocząc coś pod nosem. – Długo jeszcze będziecie śledzić tych chłopaków? Nie mam cierpliwości do zauroczonych nastolatków.

Nawet nie zniżył głosu. Clifford i pozostali chłopcy zerknęli na nas. Azjata szturchnął go, posyłając mu szeroki uśmiech, i wszyscy zaczęli się głupio śmiać.

Posłałam ochroniarzowi mordercze spojrzenie.

– Świetnie, teraz myśli, że się w nim podkochuje.

Zeskoczyłam ze stołka barowego i ruszyłam do samochodu. Luisa szła tuż za mną, a Santino kroczył powoli za nami, wyglądając na niemal znudzonego.

– A tak nie jest? – Uniósł pytająco brwi.

Złapałam się pod boki.

– Nie, nie jest. Mama i tata chcą wydać mnie za Clifforda Clarka, tego blondyna. Jest synem polityka.

Zerknął na mnie, ale wyglądał na kompletnie znudzonego.

– Z pewnością mają swoje powody – stwierdził w sposób sugerujący, że miał gdzieś te powody oraz to, że w ogóle kogokolwiek poślubię.

Przygryzłam wargę i postanowiłam się już zamknąć. Santino nawet nie musiał mnie obrazić, bym poczuła się głupio i jak dziecko. Jego spojrzenie mówiło więcej niż tysiąc słów.

Dziwne było to, że przez niegrzeczną odzywkę Clifforda chciałam trzymać się od niego z daleka, podczas gdy obcesowość Santino sprawiała, że ciągnęło mnie do mojego ochroniarza.

Kiedy mama przyszła tego wieczoru do mojego pokoju, żeby porozmawiać o Cliffordzie, nie podzieliłam się z nią swoimi wątpliwościami. Widziałam, jak ważna była ta więź dla oddziału i chciałam jakoś pomóc.

– Przez długi czas nie powiemy o tym publicznie. I z tego, co zrozumiałam, Clarkowie nie powiedzą teraz o tym Cliffordowi. Chcą poczekać, aż będzie starszy i będzie potrafił zrozumieć ich decyzję.

Pokiwałam głową. Wśród ludzi spoza mafii aranżowane małżeństwa były czymś rzadkim. Jego rodzice zapewne martwili się o to, że nie potrafiłby poradzić sobie teraz z tą sytuacją albo powiedziałyby coś komuś przez przypadek. Szczerze mówiąc cieszyłam się z tego, że on dowie się dopiero później. Dzięki temu nie musiałam z nim rozmawiać.

Byłam dumna z tego, że moi rodzice wiedzieli, że byłam na tyle dorosła, by rozmawiać o swojej przyszłości. I chciałam wciąż przynosić im dumę, nawet jeśli oznaczało to znoszenie Clifforda.